№ 26. — 1 — ROK III.

TYDZIEŃ.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop. Cena ogłoszeń od wiérsza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.

Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-Światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 27 lipca (8 sierpnia) 1875 r.

Adres redakcyi: – Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. **75**
w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. **1** kop **10.**
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

10 W.	Wawrzyńca M.	W4—37	Z.7—34	Długość dnia god. 14. min. 57.	13 P.	Hipolita i Kasyjana M. . .	W4—42	Z.7—28	Długość dnia g. 14 m. 46.
11 S.	Zuzanny i Dygny P. P. . .	4—38	7—32		14 S.	† Euzebijusza K.	4—43	7—26	
12 C.	Klary Panny.	4—40	7—30	Dnia ubyło god. 1 m. 53.	15 N.	*13 po Św.* Wniebowzięcie N.M.P.	4—45	7—24	Dnia ubyło g. 2 m. 4.

Treść: — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencyje Tygodnia: Z Mzurowa przez Ex-Bocian. — Z podróży przez Radom przez L. R. — Biblijografija.— **Odcinek.** Kronika warszawska przez L. Niemojowskiego.— Ogłoszenia.

OD REDAKCYI.

W № 24 „Tygodnia" donieśliśmy o rozpoczętém wydawnictwie **Rocznika** na r. 1876, w którym zamierzamy pomieścić *„Wspomnienie historyczne"* o szkole piotrkowskiéj, od założenia jéj, aż do czasów dzisiejszych; przy niém zaś pragnęlibyśmy podać wiadomość o tych z liczby jéj kierowników, nauczycieli i uczniów, którzy, czy to, jak piérwsi, na polu pedagogicznem i naukowém, czy to, jak wielu z ostatnich, w innym jakimkolwiek kierunku dla kraju i społeczeństwa naszego prawdziwe położyli zasługi, lub pracować użytecznie usiłują.

W tym celu wezwaliśmy uprzejmie starszych i młodszych kolegów, którzy w różnych epokach gimnazyjum piotrkowskie opuścili, aby podzielając, jak się spodziéwaliśmy, myśl naszą, o ile można najśpieszniéj, ponadsyłali nam pewne i treściwe wiadomości o nauczycielach swych, o sobie i współtowarzyszach szkolnych.

Aby zaś odezwa nasza, jak najszérzéj rozpowszechniona, dojść mogła do rąk wszystkich dawniejszych uczniów piotrkowskiéj szkoły, rozrzuconych dziś w różnych miejscowościach kraju i zagranicy — najusilniéj prosiliśmy Szanownych P. P. Redaktorów pism peryjodycznych o powtórzenie naszéj odezwy.—

Prośba ta nie przez wszystkich jednakże wysłuchaną przychylnie została, co nas zmusza do powtórzenia jéj raz jeszcze z nadzieją, że kołatanie nasze o gościnę dla kilku wiérszy, nie będzie nam za złe poczytaném, idzie tu bowiem nie o rzecz błachą lub osobistą, ale o zgromadzenie wiadomości, które rozproszone zaginą, gdy wiele z nich dziś już nawet ma ogólniejsze znaczenie i może być ważnym przyczynkiem do historyi jednego z dawnych zakładów naukowych.

— W dniu 22 lipca (3 sierpnia) r. b. jako w rocznicę Imienin J. C. K. M. N. Cesarzowéj Maryi Aleksandrówny, J. C. W. W. Ks. Cesarzewiczowéj Maryi Teodorówny,—J. C. W. W. Ks. Maryi Aleksandrówny małżonki J. K. W. Ks. Edymburgskiego i J. C. W. W. Ks. Maryi Mikołajówny wdowy po J. C. W. W. Ks. Maksymilijanie Leuchtenbergskim, w świątyniach wszystkich wyznań, wobec władz cywilnych i wojskowych odbyło się uroczyste nabożeństwo.

Wieczorem miasto było uiluminowane.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

Dla pogorzelców miasta Pułtuska: — wyłącznie dla chrześcijan złożyli członkowie chóru amatorskiego tutejszego rs. 13.

P. T. Filipski, dawniejszy wychowaniec gimnazyjum piotrkowskiego, nadesłał dla kościoła po pijarskiego rs. 3.

= W d. 6 b. m. jako w d. uroczystości *Przemienienia Pańskiego* w kościele po-dominikańskim przypadające odpustowe nabożeństwo zgromadziło liczne tłumy pobożnych z miasta i okolicy.

CUDOWNY OBRAZ. Dzień 3 sierpnia r. b. był dniem uroczystym, dla wspomnień jasnogórskiego klasztoru. W dniu tym bowiem, o godzinie 6 po południu, tłumy pobożnych odprowadziły z banhofu drogi warszawsko-wiedeńskiéj w Częstochowie, do klasztoru, przywieziony z Kodnia cudowny wizerunek Bogarodzicy. Obraz ten, piérwotnie sprowadzonym został do Polski, przez Mikołaja Sapiehę marszałka litewskiego, pod nazwą Najświętszéj Panny de Guadaluppe, i umieszczonym był w kodeńskim zamku wzniesionym przez Jana Sapiechę, wojewodę trockiego, na małym wzgórku między Bugiem i jeziorem oddzielającém go od miasta; w r. 1636 złożonym został w kościołku drewnianym, a następnie po ukończeniu budowy murowanego kościoła i poświęceniu onego pod wezwaniem ś. Anny w 1686 r. uroczyście do takowego wprowadzonym został. Przyczém probostwo kodeńskie, za staraniem Jana Fryderyka Sapiehy, w 1710 roku do stopnia infułacyi wyniesione zostało. Cudowny obraz koronowanym był w roku 1723 z mocy bulli Innocentego XIII, przez Stefana Rupniewskiego biskupa łuckiego: obecnie, wraz z relikwijami świętych i licznémi wotami, przewieziony, jak już wyżéj wspomnieliśmy, do jasnogórskiego klasztoru.

BUDOWA KOŚCIOŁA. W dniu 29 z. m. założonym został w Dąbrowie Górniczéj kamień węgielny pod kościół katolicki mający się zbudować pod wezwaniem ś. Aleksandra. Ceremonii téj zapowiedzianéj na d. 20 z. m. i odłożonéj z powodu ulewnego deszczu, z upoważnienia Administratora dyjecezyi, biskupa Kulińskiego, dopełnił dziekan dekanatu i proboszcz parafii bendzińskiéj ks. Dobrzański, przybyły z liczną procesyją z parafijalnego kościoła w asystencyi kilkunastu z okolicy umyślnie na ten cel przybyłych kapłanów.

Spisany o dopełnieniu ceremonii akt, zachowany w zalutowanéj puszce, złożono w wydrążeniu kamienia, który zalany cementem położonym został na spodzie wykopanych poprzednio fundamentów.

Przemówiwszy przy téj sposobności ze zwykłym sobie talentem prawdziwie serdecznémi słowy, ks. Dobrzański dopełnił ofiary mszy ś, w umyślnie przysposobionym namiocie, przyczém słyszéć się

KRONIKA WARSZAWSKA.

Pora kanikularna. Teatra i teatrzyki. Małżeństwa nowomodne. Reklama z krzywdą bliźniego połączona. „Nasi" przez „Naszego". Skon niemieckiego „Wiarusa." Wiele retoryki a mało praktyki.

Minął czerwiec, a z nim pora przebrzmiałéj sławy loteryi fantowéj, małoruchliwego jarmarku wełnianego i tragicznego łamania nóg końskich na niefortunnych wyścigach,—cyrk Salamońskiego na strapienie pozłacanéj młodzieży, opuścił nas; dyrekcyja teatrów, rozdawszy zbyt szczodrze urlopy najlepszym artystom karmi publiczność przestarzałémi sztukami; arystokracyja piéniężna i niepiéniężna opuszcza Warszawę, udając się to za granicę, to na wieś, to wreszcie do jakiéj klitki po za wałami okopowymi, przez spekulantów ciągnących zyski z głupoty ludzkiéj zbudowanéj, w któréj doznający za grube piéniądze wszelkiego rodzaju niewygód, ma prawo oddychać swiéżém powietrzem. Moda bowiem jest jednym z najgłówniéjszych motorów kierujących czynnościami mieszkańców Warszawy. Wyjechać koniecznie w lipcu za miasto i osiąść choćby na śmietniku stało się potrzebą każdego, kto tylko pragnie być poczytanym za człowieka światowego: nawet Boruchy, Icki i Jankle, mający pretensyją do elegancyi, jadą „sobie kąpacz" do wód zagraniczych i krajowych; w Warszawie pozostaje wprawdzie zawsze do trzechkroć sto tysięcy ludzi, ale w języku dobrego tonu mówi się—że tam niéma nikogo. Ci, którzy pozostali, wynagradzają owo przekomarzenie się wszechwładnéj potentatce innymi środkami, starają się w każdym szczególe życia swego, czynem, słowem, pismem, drukiem, stósować do praw przez mody postanowionych. Artykułami prawa tego są:

Ciągłe przemawianie o potrzebie krzewienia moralności, o pożytkach mogących wpłynąć na przyszłość z zaprowadzenia osad rolnych, i jednocześnie podkopywanie jedynego czynnika, do umoralnienia ludu służącego—wiary, tchnącymi cynicznym materyjalizmem artykułami.

Rozkrzewianie zasad praktycznych, i budowanie kamienic rozpadających się w gruzy.

Bezwarunkowe potępianie właścicieli domów i zarazem ciągłe schlebianie lokatorom.

Piekne frazesy, skierowane ku bezmyślnemu marnowaniu czasu, i grywaniu po całych nocach w preferansa.

Krucyjata przeciwko długim ogonom sukien damskich i równocześne podsycanie przesadzonéj emancypacyi kobiét.

Ubolewanie nad nieszczęśliwym losem niedźwiedzi pana Bartelsa, i patrzenie z zimną krwią na ich śmierć głodową.

Pisanie sążnistych artykułów o potrzebie pożytecznego wykształcenia u młodzieży i pomijanie w tychże artykułach zasad gramatyki.

Wyszydzanie śmieszności starozakonnych i zjadanie u nich smacznych objadów.

Uwielbianie skromności u panien i przyuczanie ich do systematycznego polowania na mężów.

Wielebym jeszcze mógł przytoczyć teoryj, które w praktyce wprost przeciwnie traktowanémi bywają, gdyby mnie nie wstrzymywała obawa powtórzenia rzeczy powszechnie znanych, dla tego téż miasto rozszerzenia się nad niedostatkami naszymi, wolę przejść do innych przedmiotów.

Teatr, mając środki po temu, nie żałuje wydatków na urządzanie z wspaniałémi wystawami widowisk.—Balet p. t. „Bogini Walhali" kosztuje kilkadziesiąt tysięcy rubli ,—obecnie sprowadzono trąby egipskie do wykonania nowéj opery „Aidy."—w przyszłości jest zamiar zamówienia u dzikich ludzi środkowéj Afryki całéj orkiestry najmniéj harmonijnych instrumentów; o zaprowadzeniu jednak szkoły dramatycznéj, lub klas śpiewu, ani mowy dotąd niéma. Teatrzyki ogródkowe za to, ze swoimi nader ograniczonymi zasobami, cudów dokazują. W tych dniach np. ukazała się w Eldorado u p. Teksla nowa opera Offenbacha p. t. „Księżniczka z Trebizondy," która pod względem wykonania i wystawy nic nie pozostawia do życzenia. Nadto sztuka ta wyróżnia się we wszystkiém od innych utworów tego popularnego kompozytora, niéma tam żadnych nieprzyzwoitych dwuznaczników, żadnych ryzykownych sytuacyj—cały bowiem komizm wspomionéj operety polega na wyciągnięciu wszelkich możliwych efektów z towarzyskiego położenia zbogaconéj nagle rodziny linoskoków. Teatrzyki nasze ogródkowe, mianowicie zaś Eldorado i Alhambra urządzone są wygodnie, gustownie, a nawet elegancko, publiczność uczęszczająca do nich zachowuje się przyzwoicie, a jeżeli nektar ba-

dała niedawno uorganizowana z bendzińskich ochotników złożona orkiestra, dając dowody znakomitego w krótkim stósonkowo czasie postępu.

Kosztorys budującego się kościoła, przez budowniczego p. Plocera sporządzony, obliczonym został na 14000 rs. na pokrycie których skarb wyasygnował rs. 6300, reszta zaś ukompletowaną będzie z dobrowolnych ofiar miejscowéj ludności górniczéj, która z zarobków swoich od lat już 7-miu wnosi ten cel regularnie składki, około rs. 100 obecnie miesięcznego wpływu wynoszące.

Tak więc Dąbrowa obchodziła już ceremoniją rozpoczęcia budowy oddawna oczekiwanego kościoła; — obyśmy jeszcze nienajdłużéj obchodzić mogli uroczystość założenia kamienia węgielnego pod gmach na gimnazyjum, ktorego brak w fabrycznéj i ludnéj naszéj okolicy dotkliwie uczuć się daje. *F. K.*

DAWNY ZABYTEK. W r. 1864 w posesyi pod № 44 przy ulicy podówczas zwanéj Rokszyckie-Przedmieście, przy zakładaniu farbierni, kopiąc doły na kadzie farbierskie, w głębokości 5 łokci natrafiono na naczynie z gliny palonéj, z pewnym rodzajem polewy, w kształcie wielkiéj urny czy wazonu. Wymiary jego są następujące: wysokość cali $26^3/_4$; — obwód: u wierzchu c. 44, — przy wcięciu górném c. 32, — w połowie wysokości c. 48 przy wcięciu dolném c. $27^3/_4$; średnica otworu c 8. W górnéj części ma dwoje uszów, podstawa w 16 zębów, z tych 3 wytłuczone; — w wierzchniéj połowie nalepione z dwóch stron rozety okrągłe, z niedokładnym rysunkiem. Naczynie to przez zbieg okoliczności niebyło pokazane nikomu, mogącemu oznaczyć epokę, do jakiéj je odnieść należy i przez lat 10 spoczywało na strychu. Odszukane przy przemianie przeznaczenia i restauracyi budowli, przez nowonabywcę p. Nikodema Dzwonkowskiego od zatracenia ocalonem zostało i przez tegoż ofiarowane p. Br. Paciorkowskiemu, który udzielając nam powyższéj wiadomości, zarazem objaśnił, że odniesie się do p. A. Pawińskiego, profesora uniwersytetu warszawskiego, zostawiając jego uznaniu oznaczenie starożytniczéj ważności tego zabytku. Dokładnie zdjęta fotografija w tych dniach wraz z opisem zostanie w tym celu przesłaną do Warszawy.

NIEOSTROŻNOŚĆ. Panie nasze kochają się w kwiatach. Nie mamy nic przeciwko temu, owszem kto niewiele robi — lepiéj że szuka niewinnych a uprzyjemniających rozrywek, byle to upodobanie nie przekraczało granic bezpieczeństwa. Dla świeżego powietrza w wielu domach kwiaty ustawiają się na balkonach, i to nie wadzi nikomu — umieszczanie jednak doniczek nieprzytwierdzonych niczém i to jeszcze jedna na drugiéj po za kratą balkonową na wązkiéj zewnętrznéj obwódce — jest co najmniéj... nierozważném, o wypadek bowiem wtedy przy najmniejszym wietrze niezmiernie łatwo. — Jakoż wczoraj, jednemu z przechodzących mężczyzn spadła na głowę doniczka niewłaściwie umieszczona. Dzięki mocnemu kapeluszowi skończyło się na guzie i lekkiém zranieniu głowy. Wypadek ten powinien być przestrogą dla pań hodujących kwiaty i przyprowadzić ustawianie doniczek..... do należytego porządku.

ULEWA. W dniu 1 b. m około godziny piątéj po południu, straszna ulewa przemknęła nad Częstochową. O kilkanaście kroków niémożna było zobaczyć żadnego przedmiotu, wszystko pokrywała wodnista opończa, gubiąc w pomroce swojéj świetne ognie błyskawic. Huk gromów tylko roznosiło echo w naszych siedzibach, wstrząsanych potężną dłonią szalejącéj burzy, jak gdyby na urągowisko ludzkiéj istocie. A że żadna burza nie minie okolic naszych, bez jakiegokolwiekbądź wypadku, więc i ta zaznaczyła swą bytność przez zabicie gromem piorunu Jana Woźniaka lat 16 liczącego, na polach wsi Wrzosowa, pasącego bydło. — W parku Jasnéj góry wyrwała kilka drzewek z korzeniami, a leżące na garściach zboża, niepomiernie zmoczyła. Co prawda fatalny czas zawitał dla zbiorów w naszéj okolicy, znaczne jeszcze obszary wyczekują sierpa żniwiarzy, — zboża schyliły ku ziemi swe kłosy, jak gdyby w bolesnéj zadumie nad losem ich plonu, a zczerniała słoma stojącéj na pniu pszenicy nie rokuje wielkiéj pociechy dla serca rolnika. Trudność dostania robotnika, opóźniając żniwa w obecnéj porze ciągłych niemal deszczów, staje się smutną zapowiedzią przyszłości.

Sprostowanie. W streszczonem sprawozdaniu o zjeździe lekarzy i przyrodników we Lwowie opuszczono że: dr. Lasiński z Wrocławia w sekcyi 2-iéj miał bardzo ciekawy odczyt: „O perymetrze Förster'a w zastósowaniu do chorób ocznych."

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

z Mzurowa.

Z szybkością iskry elektrycznéj pragnąłbym się podzielić z czytelnikami „*Tygodnia*" nadzwyczajném zjawiskiem, jakiém po wielu latach nasza okolica zdziwioną została. Od niepamiętnych czasów, każdy z nas biednych maruderów gospodarstwa rolnego, pragnąc na mizerne utrzymanie domu, opłatę podatków i zasług służącym, wymodlić trochę grosza, musiał się udawać osobiście do sąsiednich miasteczek i tam odbywając rekolekcyje u kupca, śpiéwać pod jego drzwiami „*U drzwi twoich stoję Panie*"! albo oczekując na jego łaskawe przybycie, słuchać szanownych córeczek, wygrywających na klawi-cymbale rozmaitych *Fra djawol'ów*.

Tak stały rzeczy do dnia 25 lipca b. r., — odtąd niepojmuję z jakiéj przyczyny, czy *ex re* trzęsienia ziemi w Afryce, czy z powodu nieurodzaju kukurydzy i rombarbarum w Azyi, czy z przyczyny może nadejść mającego końca świata, przy którym robiąc ostatnie *salto-mortale*, możnaby jeszcze urżnąć jaką dobrą spekulacyjkę — okoliczni panowie kupcy pierwszéj gildyi — Dawid, Mosiek, Abram i Pejcyk parokonnymi furmankami — drugiéj gildyi — Śliwka, Gruszka, Borówka i Migdał jednokonnymi — bezgildyjni — Fisiel, Berek, Korek i Burek *per pedes apostolorum* — nasze biédne szlacheckie dworki ciągle nawiédzają i rewizytują — a rozpartym na kanapach, otoczonym kłębami dymu z drejkenigu wzmocnionego i okraszonego gelb-virginim, po 10 do 12 rubli sr. za parę, to jest za korzec pszenicy i żyta, stojąc i nie siadając przez uszanowanie nawet na stołkach, a otwiérając swoje pugilaresy, ofiarują. —

Nie wchodzę w przyczyny tak wielkiéj i nagłéj zmiany ceny tak szybkiego przenicowania brutalstwa i lekceważenia rolników, w największą salonową grzeczność — sprzedawszy niejeden z nas, czego się i niżéj podpisany nie zapiéra, na najem do żniwa, na kawałek mięsa, aby siedem dni w tydzień nie pościć, bo szlachcic z dziada pradziada, od takiego umartwienia jest wolny — przed paru tygodniami po pięć rubli wyżéj wyrażoną parę — zaczęliśmy strasznie medytować, desperować i narzekać, przy akompanijamencie wyrzucających nam nieroztropność żon naszych, żeśmy się tak okropnie na cenach zboża złapali. — Podczas tych medytacyj przybył do nas sąsiad i kolega pan Wincenty, który także niemałą porcyją parek pięciorublowych w trąbę puścił, z kodeksem w ręku — jako największy między nami jurysta — bo miał chodzić na wydział prawny do uniwersytetu, ale z powodu okoliczności od niego niezależnych, zakochawszy się po uszy, zaraz po skończeniu gimnazyjum, nie mając nawet czasu zdania egzaminu maturitatis, ożenić się musiał — a obecnie jednomyśl nie obrany został członkiem dozoru kościelnego i radzcą od księgosuszu — jako najzdolniejszy i najwięcéj poświęcający się dobru powszechnemu, pomiędzy nami — Ów tedy p. Wincenty w księdze praw, późniéj obowiązującéj jak magdeburgskie prawo — pokazał nam jak wół wydrukowany artykuł: *że jeżeli cena zakupionego produktu lub jakiéj rzeczy, podwoi się — nabywca zwrotem zapłaconéj kwoty z procentem kontentować się winien.* —

Nosy spuszczone na kwintę,; tak u nas jak i u dążących rozmaitémi drogami do emancypacyi. Dobrodziejek naszych, podniosły się do $79^1/_8$ stopni Celsyjusza wyżéj zera — a ja ochłonąwszy trochę, wziąłem się do napisania niniejszego pilnego raportu a zarazem „Ody" do panów piérwszéj, drugiéj i trzeciéj gildyi kupców: —

O Wy! co wszystkie porzuciwszy względy,
Tak szybkim krokiem ruszacie w zapędy,
A zabiérając nam zboże i wełnę,
Robicie prędko fortuny niezmierne —
Joski, Abramy, Mośki, Jojnefisze!

---

warski cokolwiek za obficie w tych przybytkach sztuk pięknych płynie, to zważywszy, że niéma światła bez cieni, i że każda rzecz na tym bożym świecie może miéć swoją ujemną stronę, winniśmy być pobłażliwymi na ten mały niedostatek ogródkowych widowisk.

Pani Keller wraz ze swoją trupą śpiewaków francuzkich, niéma tego powodzenia, na jakie rachowała. Próbując jednak daléj szczęścia przeniosła swoje erotyczne widowiska do doliny szwajcarskiéj, gdzie i właściwsze dla nich jest miejsce, ale to niewiele pomogło, ławki szczególniéj w dnie powszednie świécą pustkami, słowiki zaś zgorszone bachanckiémi pieśniami, jakie rozlegają się po gajach, przefrunęły do botanicznego ogrodu. Bez porównania dla nas więcéj nieharmonijne dźwięki słyszéć się dają w Alkazarze, te jednak podtrzymywane przez członków towarzystwa Harmonii, mają niejaką racyją bytu. Nie mielibyśmy zresztą nic do powiedzenia przeciwko téj szczypcie niemczyzny w słowiańskich krajach, gdyby ona nie stawała się zarodem prężącéj siły germanizmu. Spojrzyjmy tylko na Poznań, Toruń, Gdańsk, nawet w ostatnim razie i Królewiec, a pojmiemy, że i mały Alkazar przedstawiający swoją „Kranke Familie." może być u nas zbytecznym.

Pora kanikularna jest również peryjodem roku, w którym wyjąwszy czasu karnawałowego, najwięcéj młodych i niemłodych par staje przed ołtarzem ażeby poprzysięgnąć sobie dozgonną wiarę. Chociaż obchody weselne urządzane tak, jak je jeszcze pamiętamy z naszych lat młodzieńczych, nie byłyby zdaniem naszém, zważywszy na ogólną biédę, obecnie stósownymi, zawsze jednak nie należy w drugą popadać ostateczność, przez odjęcie im wszelkich cech patryjarchalnych, rodzinnych, wskutku przesadzonéj a źle zrozumianéj oszczędności. Ślub może nawet z powodu ciężkich czasów odbyć się bez współudziału wesela, hucznéj kapeli, tańców, wystawnych objadów, zapraszania obojętnych lub częstokroć nawet niechętnych gości, ale zawsze powinien miéć miejsce w obecności najbliższych krewnych jeżeli już nie przyjaciół nowożeńców. Podobne obchody tajone starannie w celu uniknięcie kilkunastu rubli wydatku, o których odbyciu rodzina dowiaduje się z Kuryjerka, mają w sobie jakąś anti-słowiańską cechę, coś przypominającego Gretna-Green, coś zupełnie przeciwnego wyobrażeniom, jakie o téj stanowiącéj epokę w życiu człowieka uroczystości miéć powinniśmy.

Kiedy już mowa o tyle potrzebnéj obecnie, a źle zrozumianéj oszczędności, niech nam wolno będzie powiedziéć, że i téj cnoty w kolejach życia naszego nie jesteśmy zdolni zastósować. Umiemy wydać nie umiejąc użyć. Marnujemy pieniądz po ciemnych knajpach, przepłacamy dorożkarzy, bogacimy restauratorów francuzkich, a stajemy się więcéj jak skrzętni, gdy przyjdzie nam uczynić konieczny wydatek. Pomiędzy tak zwaną złotą młodzieżą są tacy którzy marnują ojcowską schedę, a jednak świat najczęściéj dowiaduje się o tém marnotrawstwie dopiéro w chwili finansowego przesilenia ich materyjalnych zasobów. Są to gwiazdy, które nawet pożyczanym światłem nie są wstanie zabłysnąć. I we wszystkiém podobnie się dzieje — jeżeli bowiem nieumiemy tracić tém trudniéj jest nam umiéć nabyć. Źle zrozumiana walka o byt sprawiła, iż u wielu pracowników zakrzewiło się przekonanie jakoby wszelkie środki do poprawienia zachwianéj przyszłości, aby tylko takowe nie potrącały o kodeks karny mogą być na tym bożym świecie praktykowane. Brak miejsca nie pozwala mi przejść całego szeregu mniéj lub więcéj niemoralnych sposobików, jakich ci nowego rodzaju szermierze używają do poprawiania swoich finansów. — Przytoczę więc tylko jeden z nich, reklamę dziennikarską.

Reklama jest godziwą wtedy, gdy kupiec, przemysłowiec, księgarz lub wydawca stara się za pomocą ogłoszeń, plakatów, prospektów uwiadamiać publiczność o swych towarach, wyrobach, lub nowych wydaniach; nie możemy jednak jéj pochwalić, jeżeli interesanci ubarwiają te doniesienia pochwałami wprowadzającémi w błąd publiczność — uważamy takową zaś za bezwzględnie niemoralną wtedy, gdy ukrywając się pod szlachetną na pozór dążnością szuka rozgłosu w krzywdzie bliźniego. Weźmy przykład. Dajmy na to, iż jedno z pism gdziekolwiek wychodzące choruje na brak prenumeratorów. Cóż czyni wtedy redakcyja? Czepia się pierwszego lepszego znanego cokolwiek w literaturze imienia, i robi noszącemu je autorowi, na chybił trafił, jakikolwiekbądź zarzut plagijatu, naśladownictwa, podawania cudzych prac za swoje i t. d. Czy napadnięty niesłusznie milczy, czyli też broni się, zawsze cel jest osiągnięty, skandalik bowiem jaki z tego wynika, rozbudza z odrętwie-

Raczcie posłuchać, co wam tu napiszę.—
Stara to prawda, jak na niebie słońce.
Że każdy patyk i kij ma dwa końce—
Dzban nosi wodę, aż się urwie ucho.—
Czasem wilgotno—czasem w świecie sucho—
Dla równowagi zatém w Europie,
Dołów pod bliźnim, niech żaden nie kopie—
Bo będzie smutno i bardzo nieładnie,
Jeśli kopiący sam w te doły wpadnie—
Mały a częsty zysk dobry bez sprzeczki,
Bo i wilk syty i całe owieczki.—

Ex-Bocian.

Z podróży przez Radom.

Warszawę z Radomiem, oddaloném od niéj o mil 14, łączy szosa, którą każdy przejeżdżający na długo musi zachować w pamięci, bo téż składa się z ciągłych wybojów i kurzu strasznego— szczególniéj droga do Sękocina i kilka jeszcze wiorst daléj, niesłychanie męcząca, mimo resorów karety pocztowéj. Najzdrowsi nawet ludzie, przejechawszy ten trakt, by powrócić do sił, muszą dobrze po odbyciu podróży wypoczywać. Okolica cała niepowabna— miasteczka takie jak Tarczyn, Białobrzegi, Jedlińsk, zamienione niedawno na osady, są małe i liche—Grójec, mimo swojego handlu, napozór nędznie się przedstawia, parę kamienic piętrowych, kilka parterowych murowanych i niewielka liczba drewnianych niepokaźnych domów wraz z kościołem, oto całe miasto. Okolica Grójecka ludna i dobrze zagospodarowana. Lasów wszędzie mało, bliżéj Pilicy nieco więcéj i dosyć w nich rozmaitych drzew liściastych. Na całym trakcie najliczniejsze są karczmy, w których podróżujący prócz wódki i gdzie niegdzie kwaśnego piwa, nic więcéj nie dostanie.

Radom niewiele się podniósł w ostatnich czasach — najcelniejsze ulice Lubelska i Rwańska, które możnaby uważać za jedną, cały główny ruch miasta w sobie skupiają,—są prócz nich i boczne mniejsze ulice i uliczki. Dwa starożytne kościoły katolickie: fara i po-bernardyński, wewnątrz dość ubogie, cerkiew prawosławna i kościołek ewangielicki—oto wszystkie świątynie chrześcijańskie. Mało jest domów odznaczających się piękną architekturą— najokazalszy i największy gmach rządu gubernijalnego. W krótkim czasie mojego w tém mieście pobytu, najwięcéj mi się podobał ogród spacerowy, nowo-założony przed laty kilkoma, naprzeciwko rządu gubernijalnego, na końcu miasta, w zdrowém miejscu. Jestto park wielki, według estetycznego planu utworzony, ulice w nim szerokie, ze środkowymi obszernymi placami, wszędzie ławki drewniane lub téż żelazne, z wygodnémi poręczami; niemało jest także i kwiatów, zapach przyjemny wydających. Piękny, parę set kroków długi pasaż, latoroślą winną z jednego boku i z góry gęsto zacieniony, z kolumnami zielenią obwitemi,— w tym pasażu przez całą długość jego są ławki, widok z niego na ogród. Takiż sam drugi wirydaż urządza się w tymże ogrodzie. Sztuczne ruiny zamku z basztą dodają uroku temu parkowi, który z czasem, gdy się drzewa dostatecznie rozrosną, będzie zapewne jednym z piękniejszych w naszym kraju. Radomiowi pozazdrościć także można dwóch szeregów kulistych akacyj, przez całą długość Spacerowéj ulicy ciągnących się — szkoda że chodniki ulicy téj nie obsadzone dwoma rzędami tych prześlicznych drzew. Stary park nad rzeczką Mleczną, obok łąk, zaniedbany i dla niskiego położenia dość wilgotny. Radom odróżnia się od wielu znaczniejszych miast prowincyjonalnych znaczną ilością ogrodów i kwiatów — bukiety sprzedają na mieście; ogród wielki obok parku starego ma bardzo wiele kwiatów, warzywa rozmaitego i szczepów. Stary rynek, przy którym znajduje się ratusz i gimnazyjum, bardzo urozmaicony przedstawia widok — rozstawione na nim stragany, coś na podobieństwo placu w Warszawie za Żelazną bramą, pełne są różnego rodzaju wiktuałów, jagód, owoców i nabiału, tuż obok kramy rozmaite. Ceny nabiału, lokali hotelowe i w restauracyjach, wogóle umiarkowane. Od kilku miesięcy, wskutek wzajemnego układu dzierżawców poczt, pomiędzy Radomiem i Paradyzem, stacyją pocztową na trakcie piotrkowsko-kieleckim, z wyjątkiem dwóch dni w tygodniu, codziennie pasażerowie mogą zabiérać się wraz z pocztą. — Tym sposobem ułatwiona komunikacyja Piotrkowa z Radomiem,— linija ta komunikacyjna, jako kilka razy łamiąca się, jest za długa—nierównie prostsza byłaby, gdyby z pominięciem Paradyzu szła z Piotrkowa wprost do Opoczna, a następnie na Gielniów, Przysuchę, Skrzynno i Wolanów, lecz ta prosta droga nie stanowi traktu pocztowego i niéma skończonéj szosy. Gazety donosiły nam, że dla pasażerów jadących z Piotrkowa do Radomia i napowrót, poczty dawać będą na piérwszy raz bryczki i że z czasem może przyjść do krytych karetek,— że zaś bardzo mało osób uczęszcza traktem z Paradyzu do Radomia, nie można miéć nadziei zaprowadzenia karet. Szosa z Radomia do Paradyzu chociaż drugorzędna, jest w dobrym stanie, pocztylijoni jeżdżą pośpiesznie, tylko dosyć mitręgi bywa na stacyjach. Powiat radomski dla jadącego bardzo pięknie się przedstawia: gęste wioski, porządnie zabudowane i gospodarstwa staranne— szczególniéj zwraca na siebie uwagę tuż przy szose położona, niedaleko Radomia, wieś Zakrzew, własność p. Władysława Grudzińskiego, w któréj wszystkie domy włościjan oddawna murowane. Przejeżdżając tamtędy 9 z. m., widziałem prześliczne wszędzie urodzaje, szczególniéj ozimin i rozpoczęte już gdzie niegdzie żniwo. Od Klwowa począwszy aż do samego Opoczna, spotykałem po drodze mnóstwo bandosów z okolic Kielc i gór S-to Krzyskich, ciągnących na żniwo pod Radom i w dalsze okolice. Opoczyńskie mniéj zaludnione i pod względem kultury ziemi biédniejsze od radomskiego. Na całym trakcie od Radomia do Opoczna, mil blisko 10, żadnego posiłku nie dostanie, a na stacyjach prócz ławki i paru zydelków, nic więcéj nie znajdzie, dopiéro tak zwana cukiernia w Opocznie może dać posiłek przejezdnemu: z kawałka mięsa, dość znośnéj herbaty i piwa niebardzo smacznego. Obecne osady a niegdyś miasteczka: Przytyk, Klwów, obraz nędzy przedstawiają, nieco lepsza jest Drzewica, własność barona Rajskiego, posiadająca fabryki żelazne i obszérne malownicze, okazałe ruiny niegdyś zamku, przez rodzinę Drzewieckich zbudowanego na początku XVI-go stulecia, a następnie klasztoru panien bernardynek. Opoczno, miasto niegdyś warowne, zamożne i ludne, dziś do lichszych powiatowych miast zaliczyć się może. Odrestaurowane ruiny zamku i domu Esterki, wraz z 2-ma kościołami, dawną jego zamożność i lepsze czasy przypominają. Sulejów dziś jeszcze zwraca na siebie uwagę ruiną wielką i okazałą kościoła i ogromnego niegdyś klasztoru księży Cystersów, obwarowanego murem i basztami. Słyszeliśmy, iż ruiny te na zniszczenie skazano— czyżby niemożna zrobić z niéj innego użytku, przez urządzenie czy to jakiego zakładu naukowego, schronienia, warsztatu, lub czegoś innego, stósownie do potrzeb naszego czasu?

Odległość Radomia od Piotrkowa wynosi 111 wiorst, czyli prawie całe 16 mil, a opłata od osoby jadącéj w części karetką od Piotrkowa stacyj dwie do Paradyzu i od Paradyzu do Radomia bryczką, czyni około 3 rubli. Z Radomia wyjechałem o 12 w południe, w Paradyzie stanąłem o 11 w nocy, z Paradyzu wyjechaliśmy o 5 rano, przybyłem do Piotrkowa na 10 przed południem—była to powolna i wyjątkowa podróż—karetki bowiem z Kielc do Piotrkowa przybywają zwykle między 7 i 8 rano.

L. R.

DO MOJEGO SĄSIADA

ex re gradobicia 20 czerwca b. r.

Bóg wielką karę zesłał, ciężka nasza dola,
Grad nic nie pozostawił, puste nasze pola,
Lecz ty dobrześ się spisał sąsiedzie Hilary,
Boś uniknął w swych dobrach, ciężkiéj Boskiéj kary.
Siałeś mało na zimę i na wiosnę mało,
Grad sypał tak jak z worka, lecz się nie udało,
Bo chociaż było ciężkie ukaranie Boże,
Lecz w niezasiane zboże, grad trafić nie może.
Grzmoty strasznie bębniły, pioruny trzaskały,
Ugory tak jak deska, wszystko wytrzymały.
Choćby były następnie większe kary nieba,
Ubezpieczeń od gradu, całkiem niepotrzeba,
Tylko nie siać zupełnie, ziemniaków nie sadzić,
A nawet klęsce gradu, możemy poradzić.

---

nia publiczność, zaciekawia obojętnych dotąd czytelników i powiększa prenumeratę i t. p. i t. p.

Realizm, uganianie się za groszem, zdobywanie wszelkimi środkami zasobów, posunięte do ostatecznych granic jest uważaném powszechnie za sprawiedliwe i słuszne. Dziś, kto schlebia potędze pieniężnéj zaciérając wspomnienie nawet poważnéj naszéj przeszłości może być zawsze pewnym uznania. Za dowód niech służy powodzenie sceniczne komedyi p. t. „Nasi“ hr. Bobrowskiego granéj w Tivoli, w któréj autor obrzucając błotem własne gniazdo, ubarwia w wszelkie rodzaje cnót rzeczywistych panów finansowego położenia kraju—żydów i dorobkiewiczów. Trzeba było widzieć rozjaśnione twarze wszystkich... szteinów... feldów i... bergów, i zarazem smutne wrażenie jakie na *naszych* wywarło owe odszczepieństwo *naszego*. Wszystkie wady występki, zbrodnie nawet, kładzie autor na karb swych braci—wszystkie cnoty, poczucia szlachetne, popędy ku dobremu udziela tym, którzy na zgliszczach przeszłości wyrośli, cecha rycerska nawet, odwaga, podług pana Bobrowskiego jest udziałem żydów, a nikczemne tchórzowstwo oznaką szlachty! Podobna stronność byłaby do przebaczenia gdyby ci, których wywyższono, byli mniéj możnymi, a zaś ci, których potępiono, mniéj przygnębionymi— z powodu jednakże dzisiejszego położenia rzeczy cała tendencyja wspomnionéj sztuki wygląda na panegiryk, na hołd niesiony złotemu cielcowi.

Wyrosły na bruku warszawskim pozytywizm, nie tylko potępia bezwarunkowo wszystkich, którzy się do niego nie garną, ale nawet w danym razie toleruje złe jeżeli, ono maskuje zgubne dla ogółu dążności pozorami nowoczesnego postępu. „Wiarus“ ochydnych zasad pismo wychodzące w W. Ks. Poznańskiém, upadło pod naciskiem oburzonéj opinii publicznéj, a znaleźli się tacy, którzy wraz z gazetą „Kreuz-Zeitung“ nad tym wypadkiem ubolewali!

Jeżeli nieprzewidziana klęska kraj dotknie, jeżeli miasto jakie stanie się pastwą płomieni, to umiemy litować się nad nieszczęśliwymi, ale nie czynimy tego czasem prędzéj jak po dobrym objedzie. Za przykład niech służą nieporządki zaszłe przy kasie teatru w Eldorado w czasie przedstawienia na dochód pogorzelców Pułtuska, do któréj delegowani członkowie tow. dobroczynności przybyli sprzedawać bilety o godzinie 5-éj po południu, wtedy, gdy już setki ofiarodawców odstręczonych podobném lekceważeniem przyjętych obowiązków odeszło z niczém, a dochód dla potrzebujących natychmiastowego wsparcia, prawie o połowę został zmniejszonym.

Mówić za to umiémy co się nazywa, mówimy pięknie, gładko i dużo. W czasie odczytów do grona wytrawnych i doświadczonych mężów rwali się i młodzieniaszkowie z ławek szkolnych i naiwne panienki — jako przejęci szlachetnym celem uczenia swoich ojców i dziadów jak im postępować należy na tym świecie. Następnie gdy pora odczytów minęła rozprawiano wiele i nader uczenie o najważniejszych potrzebach kraju, a mianowicie: lichéj organizacyi omnibusów kolejowych, nieszczęśliwém położeniu niezamożnych niedźwiedzi pana Bartelsa, zbyt długich przystankach pociągów towarowych w Brześciu Litewskim i t. d., a wygadawszy się do woli spoczęto na laurach retoryki, tymczasem omnibusy stanowią dotychczas rodzaj średniowiecznéj tortury, niedźwiedzie pozdychały z głodu, a towary leżą po całych miesiącach w magazynach stacyi kolei w Brześciu. Czasami mimochodem i coś pożytecznego się w te bezmyślne gawędy wcisnęło, np. inicyjatywa o utworzeniu straży ochotniczych pożarnych, ale i te głosy pozostały tylko przebrzmiałémi echami.

Czasby nam było mniéj mówić a więcéj działać: podtrzymywać wydawnictwa stopniowémi ulepszeniami nie zaś szkodliwą dla cudzéj sławy reklamą, starać się dążyć w ślady potentatów pieniężnych, a nie bić przed nimi bezmyślnie czołem, iść za postępem ale nie uważać za takowy podkopywania zasad wiary, zawiązywać stowarzyszenia takie, któreby, po udzieleniu sobie wzajemnych pochwał, i wygłoszeniu kilku uwielbień, nie rozwiązywały się natychmiast.

Jeżeli powyższy kierunek obierzemy, staniemy na dobréj drodze. Czyli jednak przyjdzie kiedy do tego—nie wiémy, w każdym razie nie tracę zupełnie nadziei, mówiąc w cichości ducha: daj Boże!

Ludwik Niemojowski.

Za tak ważne odkrycie, w bardzo ciężkie czasy,
Winieneś zyskać bracie! laur piérwszéj klasy
Starych greków i rzymian,—na rozważną głowę,
Winny ci włożyć wieniec, władze kredytowe—
Bo grad nic nie poradzi, a ten byłby głupi,
Kto ziemię bez zasiéwu z licytacyi kupi.

Ex Bocian.

BIBLIJOGRAFIJA.

Amberski. Beranger studyjum. Lwów 1875—kop. 50.

Bagechot. O początku narodów. Myśli o wpływie doboru naturalnego i dziedziczności na rozwój społeczności politycznéj. Tłomaczenie z ang. Warszawa 1875—rs. 1.

Bill I J. Zarys botaniki dla klas wyższych szkół średnich. Przel. z niem. Łomnicki. Lwów 1875—rs. 1 k. 70

Daisenberg Wl. Filozofija Leibnitza. Lwów 1875—rs. 1.

Guthe dr. fil. Geografija powszechna przekład z 2 wydania pomnożonego pracą odnoszącą się do wschodniéj słowiańszczyzny. Warszawa 1875—rs. 4.

Hoffmann A. W. Wstęp do nowoczesnéj chemii, przełożył z 5-go niemieckiego wydania Masłowski. Kraków 1875—rs. 1 kop. 70.

Jordan. Przygody panów Marka i Agapita podczas wystawy rolniczéj w Warszawie. Warszawa 1875—rs. 1.

Kraszewski. Roboty i prace. Sceny i charaktery współczesne. Warszawa 1875—rs. 1 kop. 20.

Lilpop. Poradnik dla leczących się wodami mineralnémi. Warszawa 1875—kop. 17.

Lubowski. Nietoperze, komedyja w 4-ch aktach. Warszawa 1875 kop. 50.

Obraz świata roślinnego, młodemu wiekomi ofiarowany przez autorkę Wieczorów Czwartkowych, z licznémi drzeworytami. Warszawa 1875—rs. 2 kop. 25.

Pidout dr. Studyja nad suchotami, opowiada w streszczeniu A. Buczkiewicz—kop. 80.

Sawicki Edward dr. Sprawozdanie z podróży naukowéj w 1875 r. odbytéj, złożone na posiedzeniu naukowém towarzystwa lekarskiego dnia 1 maja 1875 r. we Lwowie—kop. 25.

Schmitt Oskar. Nauka o pochodzeniu gatunków i darwinizm z 26 drzeworytami. 1875—rs. 1 kop. 35.

Szpaderski ks. J. Kazania tom 1-szy, z przedpłatą na 2-gi i 3-ci. Kraków 1875—rs. 3 kop. 60.

Jeske. Pedagogika, obejmująca zasady i metody moralnego, fizycznego i naukowego wychowania dziatek. Warszawa 1875—rs. 1 kop. 50.

☞ Powyższe dzieła nabyć można w księgarni *L. Chodźki* w Petrokowie.

OGŁOSZENIA.

Potrzebny jest *zaraz* praktykant do zakładów górniczo-hutniczych *w Mijaczewie.* — Reflektanci zgłaszać się zechcą wprost do zarządu fabryki.— Stacyja D. Ż. W. W. Myszków. (6—1)

We Wdowinie, dwie mile od Petrokowa, znajduje się 12 krów młodych do sprzedania. (3—1)

☞ Utrzymujący **SZKOŁĘ PRYWATNĄ** dwuklasową z oddziałem przygotowawczym w m. Nowo-Radomsku zawiadamia niniejszém, że zapis uczniów do pensyjonatu przy téjże szkole i przychodnich rozpocznie się w dniu 3 (15) sierpnia r. b. nauki zaś z dniem (20 sierpnia) 1 września r. b. (3—2) *Fabiani.*

SZKOŁA PRYWATNA.

Przełożony zakładu naukowego męzkiego, istniejącego od lat dwóch w tutejszém mieście, podaję niniejszém do wiadomości Rodziców i Opiekunów uczącéj się młodzieży, że zapis uczniów rozpocznie się w zakładzie moim w dniu (3) 15 sierpnia r. b. kurs zaś nauk w dniu (20 sierpnia) 1 września r. b. Przyczém nadmieniam, że oprócz 4 klas, odpowiadających klasom gimnazyjalnym i klasy wstępnéj, otworzonym będzie w téjże klasie oddział przygotowawczy dla początkujących chłopców.

Uczniowie przyjmowani będą na stały pobyt w zakładzie i przychodni.

(3—2) *Jakób Popowski*
kandydat nauk fizyko-matematycznych.

Podpisany upoważniony do utrzymywania Agentury „Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia,“ każdodziennie przyjmuję deklaracyje na ubezpieczenie od ognia ruchomości i nieruchomości, towarów i zakładów fabrycznyh, w domu własnym pod № $^{55\,1}/_{535}$ 22 w mieście Petrokowie przy ulicy Moskiewskiéj (Bykowskie Przedmieście).

(3—2) *M. Grabowski.*

☞ Cztéry stare OKNA oszklone, przeszło 5 łokci wysokie i 2 łokcie szérokie, są do zbycia. O cenie dowiedzieć się można u organisty przy kościele farnym. (3—2)

Korzystna dzierżawa.

O wiorst 5 od Częstochowy jest do odstąpienia na lat 12 folwark Gorzelnia, z obsiéwami, inwentarzami i porządkami gospodarskimi, rozległy 850 mórg,—siana sprząta się 150 wozów. Dzierżawa i podatki nie wynoszą po rs. 1 kop. 20 z morgi nowopolskiéj Wiadomość bliższa na gruncie. (3—2)

☞ Ktoby z WW. Panów Właścicieli Ziemskich potrzebował do pomocy przy gospodarstwie kawalera, w takim razie zgłosić się raczy pod adresem J. Kaplińskiego w Petrokowie, przy ulicy Słowiańskiéj (Krakowskie przedmieście) № 20. (3—2)

☞ Panna Leopolda Nassius, która ukończyła praktykę w zakładzie pani Pieniążkowéj w Warszawie, a jak Kuryjer Warszawski № 210 z m-ca września r. z., Bluszcz № 43 z tegoż samego miesiąca i roku, oraz Kuryjer Codzienny pod tąż datą, donoszą, otrzymała na wystawie w Warszawie zaszczytną nagrodę za wyrób obuwia damskiego, które znakomitą dobrocią i elegancyją odznaczało się, i mogło zdobić nóżkę najwykwintniejszéj strojnisi—pragnie przyjmować do siebie uczennice pod warunkami, o jakie się osobiście ułożyć można w jéj mieszkaniu — o którém wiadomość w biurze adresowém w Warszawie powziąć można.

Spodziéwać się należy, że rodzice i opiekunowie, pragnący poprowadzić wykształcenie panienek właściwą drogą, z tego ogłoszenia korzystać będą. (3—2)

☞ Mam zaszczyt powiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów uczącéj się młodzieży, iż otrzymawszy upoważnienie władzy naukowéj, przyjmuję uczniów na mieszkanie ze stołem i praniem — zapewniając przytém troskliwą opiekę rodzicielską. Mieszkam przy ulicy Sławiańskiéj (Krakowskie przedmieście) № 20. (2—2) *J. Kapliński.*

POSADZKA I MEBLE.

Romuald Wysocki, zamieszkały w domu p. Jasińskiego przy ulicy Moskiewskiéj (Bykowskie Przedmieście) pod Nr. 240, przyjmuje zamówienia na POSADZKĘ jesionową, jaworową lub dębową, jak również i na MEBLE różnego rodzaju i z różnego wedle życzenia materyjału. Modele posadzki obejrzéć można w mieszkaniu przyjmującego obstalunki,— przyczém nadmienić wypada, że wszystkie te wyroby wykonywają się w okolicy obfitującéj w lasy i w warsztatach zasobnych w suchy, kilkoletni, wyborowy materyjał. Dla dogodności tutejszych i okolicznych mieszkańców niezadługo stały skład wszelkich wyrobów drzewnych otworzonym zostanie.

☞ Ceny jak najprzystępniejsze. ☜ (3—2)

FABRYKA
MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
WINCENTEGO PRĄDZYŃSKIEGO
W KOBIERZYCKU przez SIERADZ.

Rozwinąwszy założone w roku 1874 warsztaty mechaniczne, wyrabiam wszelkie narzędzia i machiny w rolnictwie używane, jako to; **Pługi** różnych systematów, **Pogłębiacze, Drapacze, Ekstyrpatory, Obsypywacze, Wypielacze, Brony, Spulchniacze, Radła, Grubery, Kultywatory, Walce, Sieczkarnie, Młocarnie, Siewniki i t. p.**

Przyjmuje również do naprawy machiny z innych fabryk pochodzące.

Podejmuje się także dostarczania machin i narzędzi krajowych i zagranicznych objętych cennikiem:

ANGLO-AMERYKAŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA MASZYN
PRĄDZYŃSKI, TRYLSKI I SPÓŁKA
W WARSZAWIE.

Interesanci z żądaniami osobistémi lub listownémi zgłaszać się raczą do **Fabryki Machin i Narzędzi Rolniczych Wincentego Prądzyńskiego w Kobierzycku przez Sieradz.**

Posiadam nadto kilka młocarń parowych z elewatorami, a zamówienia do czasowego wynajmowania przyjmują dla okolic: Petrokowa, Stanisław Chrzanowski w Krzepczowie p Petroków, — Łasku i Zduńskiéj-Woli, Stawiski Feliks w Rembieszowie p. Zduńską-Wolę, — Działoszyna i Widawy, Stanisław Rogaczewski w Woli Więzowéj p. Szczerców,—Łęczycy, Zarząd dóbr Leśnica Wielka p. Łęczycę,—Sieradza, Błaszek, Warty i Kalisza, Fabryka Machin i Narzędzi Rolniczych w Kobierzycku p. Sieradz.

Na mocy udzielonego mu przez Bank Polski upoważnienia, wszelkie wyroby z fabryki mojéj pochodzące, sprzedawane być mogą na **kredyt bankowy.**

Wincenty Prądzyński.

Powołując się na powyższe zawiadomienie, uważam za stósowne uprzedzić PP. Obywateli Ziemskich, życzących sobie po zbiorach młócić na **młocarni parowéj**, aby raczyli wcześniéj objawić mi swe żądania, celem urządzenia najdogodniejszéj kolei młocki.

Stanisław Chrzanowski
w Petrokowie w domu Glejwitza.

(8—4)

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**